(Nro 149.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę | Nro. 74. | 3. Lipca 1819.

Swiat Modny.

(z *Tygodnika Polskiego.*)

Wszystko u nas sama moda,
Obce błyskotki się świecą,
Zdrowie niesie cudza woda,
Rozum tylko za granicą.

Śmieiemy się sami z siebie,
Nowość dla nas iest zwyczaiem,
Nie ieden gardzi swym kraiem,
Choć utył na Polskim chlebie.

Każdy dziś ulega modzie;
Wieczór schodzi wśród radości,
Brzmi kapela, pełno gości,
A jutro obiad o głodzie.

Ganić zdrożność, nic nie nada;
Fircyk obstaie za frakiem,
Dziecię łazi ieszcze rakiem,
A iuż po Francuzku gada.

Na zyski biegniemy tłumem,
Próżność roskoszą się staie,
Nie ieden mędrka udaie
Choć się nie widział z rozumem.

Urzędnicy dla zabawy,
A Rząd dla nich zbyt łaskawy
Przez szczególną dobroczynność,
Płaci nawet za nieczynność.

Wyrabiać z siebie poczwary,
Całe szczęście u młokosa,
Ostrowidz zadarłszy nosa,
Dźwiga na nim okulary.

Łotry kradną, choć drży skura;
Snuią się tłumy nieczynne
Żony noszą strusie pióra,
A mężowie pióra inne.

Filuty za szczęściem chodzą,
W przyiaźń niecnota się wkrada,
Skąpiec cudzy obiad zjada,
A mądrzy głupich uwodzą.

Każdy modnie gra swą rolę,
Pyszni się mędrzec ponury,
A kto się wdrapał do góry,
Smieie się z tych, co na dole.

Chcesz użyć drogich momentów,
Na łonie lubey Maryni,
Posyłai twoiey bogini,
Kupidyny z dyiamentów.

Głupstwa rodzi każda chwila,
Gdzie spoyrzysz można ie kreślić;
Ten, co ma o dzieciach myśleć,
Uczy się skakać Kadryla.

Zyskiem dziś pochlebna Oda,
Nadzieja gardzi poczciwym,
Intryguy, chcesz być szczęśliwym,
Bo tak teraz każe moda.

Na wszystkie stroie i pląsy,
Lepsze były dawne lata,
Za intrygę, broń Sarmata
A za modę, miewał wąsy.

Wten czas cicha była cnota,
Pobożność, szczęście prawdziwe,
Dla przyiaźni czucie tkliwe,
Dla nędznych otwarte wrota.

Skromność rządziła niewiastą,
I w męszczyznach bywał statek;
Nie gorszono się z mężatek,
Łotr nie szedł śmiało przez miasto.

Panny siedząc nad robotą,
Nie tańczyły Kontradansów,
Nie uczyły się romansów,
Skromność pierwszą była cnotą.

Zgoła, lepiey przedtém było:
Fałdziste było odzienie,
Duże worki i kieszenie:
Dzisiay wszystko się skurczyło.

Mamy złoto, lecz nie swoie,
Mamy wdzięcznych, dla pieniędzy;
Są zbytki, dla naszey nędzy,
Dla dłużników przedpokoie.

Gry hazardowe w Paryżu.

Czwarty zeszyt części czwartey Biblioteki historyczney, podaie nam zgroźny budżet gry publiczney, i iey wydatków. Znayduie się teraz w Paryżu 7. banków Trente et un, 9. Roulette, 1. Passe dix. 1. Craps. 1. Creps. 1. Biribi. (Dzięki Bogu! iesteśmy tak szczęśliwi, że czytelnikóm naszym nie umiemy nawet wytłumaczyć te rozmaite nazwiska, lecz to tylko wiemy, że Craps, Creps, i t. d. brzmią bardzo podeyrzliwie). Przy tych 20. rozmaitych stołach, z których 13. założono w samym Palais royal, utrzymuią do Trente et un 28. płatnych Taillerów z których każdy pobiera 550 franków miesięcznie i 28. Krupiierów 380 frank. 42. J. B. (niemożemy doyść iakie iest znaczenie tych zgłosek) po 200 franków. Do 9. Rolletów i 1. Pase dix, 80. Taillerów po 275. franków miesięcznie; 60. J. B. po 150 franków. Do Craps, Biribi i Creps, 12 Taillerów po 300 Franków, 12. Inspektorów po 150 Franków, 10. zastępców po 100 franków, 4 głowy stronnictw (*chefs de partie*) po wielkich domach po 100 franków miesięcznie, 3 takichże do Roulletów po 500 franków, 20 taynych Inspektorów po 200 franków. Jenerał Inspektor 1000 franków, 130 służców po 75 franków, na karty miesięcznie 5500 franków, na pokrzepienie i piwo 3000 franków, na oświecenie 5500 Franków. Na pokrzepienia w wielkiey sali i na dwa obiady co tydzień, 12000 franków miesięcznie. Cały tedy wydatek iednomiesięczny wynosi 114,290 franków, dodać do tego roczny czynsz za naymy domów 130,000 Franków i koszta biurowe 60,000 Franków, ogół wszystkich rocznych wydatków czyni 1,551,480 franków. Arendy płacą do skarbu 6 milionów, a ieżeli Kontrakt na 6 lat zawiera, wtedy ieszcze o milion więcey, a to pod nazwiskiem trynkieltu (pot de vin) cały więc wydatek dzierzawy wynosi 7,718,146 franków. Za to też pobiera miesięcznie 800,000 Franków czyli rocznie 9,600,000 Franków, a tak pozostaie mu z końcem każdego roku 1,881,854. Franków, z końcem zaś dzierzawy ma czystego zysku 11,191,124 Franków.

Nie do poięcia, iak ten, który przeczytawszy ten autentyczny rachunek, poważy się ieszcze chodzić do podobnych iaskin zboieckich. Niedosyć na tém, że nie ieden Oyciec rodziny, nieieden młódzieniec z dobremi zasadami, podpada zepsuciu, ofiarnią tu ieszcze do usług tego bezbożnego połowu tunczyków, i do ich grobarni 432 ludzi iako Taillerów, Krupiierów, i t. p. którzy przeżywszy w tey niegodziwości lat sześć, już potém pewnie do uczciwego sposobu życia niezdolnymi zostaną. Czyż można bronić tego;

Uwagi nad dzieiami handlu i zbytku w Polsce.

(*z Pamiętnika P. Schloezera.*)

O handlu, rolnictwie, zbytku, bogactwach i zubożeniu Polski znayduie się bardzo wiele porozrzucanego w rzadkiey historyi naturalney Polskiey (Hist. Natural. Polon.) Rzaczyńskiego i w rzadszem ieszcze iey pomnożeniu (auctarium) które to ostatnie, roku 1736 w Gdańsku drukiem wydane, ale przez Jezuitów utłumione zostało.

Był niegdyś czas, gdzie Polska panowała od morza wschodniego (Bałtyckiego) aż do morza czarnego; to iest kiedy ieszcze Inflanty i Prussy Polskie były iey Prowincyiami, a Xięstwo Pruskie i Multany hołdownikami. Ten złoty wiek Polski, przypadał w wieku po narodzeniu Chrystusa 15tym i 16tym. Podówczas na obu morzach prowadziła handel z resztą Swiata, i podówczas, ktożby to teraz uwierzył? miała w handlu swoim przewyżkę. *Res, quae ex Polonia ad exteros veniunt*, sine comparatione superant *illas merces, que inveхuntur ab externis mercatoribus du PLESSIS Novella Geographia*, u Rzaczyńskiego na stronicy 62giey.)

Naywaźnieyszym dla niey był zdawna handel zbożem. Właściwa Polska była wprawdzie około roku 1506go po naywiększey części wielkim lasem, a rolnictwo dopiero za Króla Zygmunta Igo zaczęło stawać się powszechnieyszém. Przynaymniey świadczy o tem Kromer na stronicy 484 dzieła swoiego pod tytułem: „Descriptio Poloniae“ które około roku 1582 pisał. Prusy atoli i Prowincyie Rossyi odebrane, szczególniey Podole były iuż zdawna tak dobrze uprawnemi; że dostatki swoie na handel zagraniczny poświęcać mogły Rzaczyński przytacza mnostwo textów, z pisarzy Polskich i zagranicznych, 16go i 17go

widku, gdzie Polskę iako powszechną spiżarnię Europeyską wystawiono, porownywaiąc ią z dawnym Egiptem i z Sycylią.

Roku 1415 przybyło do Polski Poselstwo od Cesarza i Patryiarchy Konstantynopolitańskiego prosząc o zboże, ponieważ Turcy zaięli byli Thracyię. Król Jagełło zapomógł ich żądanem zbożem, i kazał ie z z Kaczybeju, portu nad morzem czarnem niedaleko od Oczakowa, który naówczas tak iako i sam Oczakow ieszcze do Polski należał, do Konstantynopola transportować. Piszą o tem Długosz, Kromer, Bielski, i Koialowicz w Hist: Litew.

Od Białogrodu także na morzu czarnem (pod Cholkakandylasem) szły do Cypru całe ładunki pszenicy Podolskiéy (*obacz Sarnickiego Descript. Polon*). Z téy to żyzney okolicy nad uyściem Dniestru miał już przedtem Król Leuko, Ateny corocznie zbożem zaopatrywać. Także i Wenecyianie wysyłali Poselstwa do starego Króla Zygmunta, prosząc, aby im przykładem dawnych Królów Sarmackich i Kazimierza Wielkiego, przed 200 lat doświadczanym, posady téy wraz z portem odstąpić zechciał, żeby z tamtąd Cypr swóy zasilać mogli. (*Obaczyć roczniki Polskie, Annal Polon. Lib. II. Sarnickiego*)

Lecz ku końcowi wieku 15go wtargnęli do Polski Tatarzy od wschodu, a od południa Turcy osadzili wszystkie brzegi czarnego morza, a szczególniéy uyścia rzek, i nic iuż więcey nie przepuszczali (Całkiem podobnego losu, iak to Polska, doznała wkrótce potém także i Etyiopiia od tych Barbaryyczyków) Tak więc przepyszne Podele stało się pustynią, wszelki odbyt produktów Polskich na czarnem morzu ustał, Polska utraciła całkiem wschodni ten odbyt (*debouche*) handlu swoiego, wszelako pozostał iey ieszcze Gdańsk, czyli zachodni odbyt handlowy na morzu Baltyckiem.

To to, do Gdańska, zawinęło iuż w roku 1392, 300 okrętów Francuzkich, Angielskich i Niderlandzkich dla zakupienia zboża. W roku 1574, Krasinski (potém Kanonik Krakowski) w Miznera wielkim zbiorze (*Collectio Magna Vol. I.*) na stronicy 423 pisał o Gdańsku co następuie: „*Civitatis ea nunc est potentia, ut iustam, quotiescunque necessitas postularet, apparare classem queat. Sed eas potentissimae urbis vires, si quando ab obsequio Polonorum deficere cogitaret rex Polonus non difiiculter comprimere potest. Interdictis enim mercibus, quae ex universa totius regni Polonici ditione, secundo Vistulae flumine advehuntur Dandiscanorum potentia et opes, simul intereunt.*“

Po roku 1600 rachowano, że z *Gdańska* corocznie srodkową miarą po 100,000 łasztów (6 milionów korcy zboża, w sredniey cenie za 3 miliony talerów) na okrętach wysyłano. W to zaś nie rachowane ieszcze owych wielu tysięcy łasztów które corocznie z Litwy na Memelu do Królewca i na Dunie do Rygi spławiono.

W roku 1593 Gdańszczanie i Holenderskie okręty opatrywali zbożem Polskiém Genuę, Liworno i Civitavechia. Roku 1655 był głód w Rzymie. Papież Alexander VII. nawet i z Sycylii nie mógł dostać tyle, ile było potrzeba; rozkazał przeto Roncalowi, Rezydentowi przy Królowéy Polskiey kilkanaście tysięcy łasztów rozmaitego zboża z Polski sprowadzić. Za Papieża Innocentego XI. szło także zboże z Gdańska do Włoch. Nawet i Ludwik Wielki żywił niegdyś Francuzów swoich chlebem Polskim, by z głodu nie pomarli. Tak to świetnie słynie Polski handel zbożem, nie w samych tylko Polskich i lecz w Européyskich dzieiach!

Dla Hollandyi, szczególniey od początku iéy wolności, była Polska koniecznie potrzebnym spichlerzem zboża. Dla tego to Papież około roku 1587 układał plan, połączenia Polski i Szwecyi pod berło iednegoż Króla prawowiernego, któryby potém mógł zawoiować Daniię i porty pozamykać, przezcoby Hollendry z głodu wymrzeć musieli. *Gioerwella Svenska Bibliotek. Tom II. na stronicy* 350.) W roku zaś 1626, prosił Poseł Hiszpański Hrabia Soria, Króla Polskiego o port w Prusiech, gdzieby Władca iego mogł wystawić flotę i utrzymywać ią własnym kosztem prosił oraz, aby Polacy żadnego zboża więcey do obcych kraiow nie wypuszczali, ponieważ Monarcha iego wszystko chciał wykupywać i do Hiszpanii wyprowadzać (*Camerar in Epist. ad Julium Bellum*, *u Rzaczynskiego na stronicy* 62.

Do iak niezmiernych bogactw Polska przez ten kwitniący handel zbożem przyszła, i iak szybko tam od owego czasu rozmnożyła się massa pieniędzy, o tém przytacza Kanonik Starowolski (w wielkim Zbiorze Mizlera na stronicy 465.) piękne swiadectwo: „Dawniéy, mówi ón, wynosił posag córki Radcy kraiowego 100 grzywień, teraz zaś (około roku 1600) daie pospolity szlachcic a nawet i kupiec, córce swoiey 100,000 Zł. w posagu.

Ale od chwili iak Osmanowie zrodło bogactwa Narodu Polskiego na wschodzie zatamowali, zaczął wkradać się do niego drugi potaiemnieyszy a przez to samo niebezpiecznieyszy nieprzyiaciel, który zwolna i nieznacznie, cały wielki gmach iego potęgi, pomyślności i zewnętrzney wolności iego podkopywał tak dalece, że w 200 lat potém podupadł, a ieszcze o 70 lat poźniey zupełném obaleniem zagrożonym został. Narod nabrał lepszego gustu i obyczaiów, to iest wzmógł się u niego zbytek; zbytkowano zaś w rzeczach zagranicznych, ale wraz z niemi i fabryk do Polski nie wprowadzono. Kojałowicz pisze w swoich dzieiach Litewskich (*Hist. Litvan.*) na stronicy 350: „*Praeter iminentia a vicinis arma, terebat multum domrstica per Poloniam morum vicissitudo, eo anno* (1512) *vulgata. Capillitium longius in breve, vestes cartae longis permutatae: nemo sine armis progredi, licet nunquam alias minores ad arma animi, omnes in augendam rem familiarem studia intendere, famae curam penitus negligere, castris gymnasia litteraria substituere, vires aetatemque conviviis atque crapula prodigere; nihil avitum in moribus aut habitu retinere. Haec illa aetate præter morem vulgari coepplerisque infansti portenti speciem ingerebant.*"

Tak tedy nastał w Polsce lepszy gust, czyli zepsucie w tymże samym czasie, kiedy w Francyi za panowania Franciszka Igo wszczęła się wielka odmiana w obyczaiach; i kiedy wnet potém Hiszpaniia pod Karolem Vtym, zbytek Hiszpański i złoto Amerykańskie do Niemiec wprowadziwszy, ważną epokę długów Rządowych Niemieckich Xiążąt naszych, wraz z nieszczęsnemi publicystycznemi i ekonomicznemi skutkami onychże przygotowywali. Wszystko to zrobił Krzysztof Colon, syn iednego gremplarza z Cogurco!

Colon zaszkodził Polsce ieszcze i innym bardzo dotkliwym sposobem. Cochenilla Mexykańska wyrugowała kochenillę Polską, którą bywało do Genui i do Florencyi w takiey mnogości wywożono, iż Królowi Polskiemu samo cło od niey, corocznie 6000 czerw. Zł. Węgierskich czyniło. (*Miechowski w Wielkim Zbiorze Mizlera na stronicy* 204).

Zakon ślepych w Japonii.

W Japonii był dawniey Zakon składaiący się z samych ślepych, którego początek opisnią w sposób następuiacey: Xiąże ze krwi Cesarskiey miał małżonkę, kochał ią nad życie, lecz mu ią śmierć wydarła. Małżonek pogrążony w smutku i rozpaczy wypłakał sobie oczy. Pocieszaiąc się po tey podwóyney utracie, i chcąc może uwiecznić pamiątkę swoiey ulubioney małżonki założył Zakon ślepych, i cały swóy maiątek na iego uposażenie poświęcił.

Zakonnicy ślepi zatrudniali się szczególniey Historyią Narodową, muzyką, i rymotworstwem, i pośiadali taką powagę, że pałace Magnatów były dla nich otwarte. Doniesienia twierdzzą, że pamięci, iaką ci ślepi zakonnicy mieli, niewyrównywali ani dziejopisarze Państwa, ani opisy życia sławnych mężów, ani dawne dokumenta. Nikt nie poważył się powątpiewać o tem, co ci ślepi wyrzekli. W kilku miastach mieli własne Uniwersytety, gdzie naywiększe dostoieństwa osiągali, ci którzy w powyższych naukach wyszczególniali się. Któ raz do Zakonu wstąpił, więcey wystąpić iuż nie mogł. Jenerał Zakonu mieszkał w Meako gdzie znaczne pobierał dochody. Reszta żyła rozproszona w Kraiu.

Jak niegdyś w Japonii, ślepych miano za nietykalnych, tak teraz w Turgi Waryatów i Obłąkanych maią za Swiętych; nikt nie porwie się na nich, chodzą wolno i bez przeszkody równie po ulicach iak w towarzystwach, cisną się nawet na pałace Magnatów i wyrabiaią tam, co im się podoba. Wolno im wszystko, pospólstwo sądzi się bydź szczęśliwem, gdy z takim na umyśle chorym człowiekiem, bawić się może w towarzystwie, albo też tylko bydź od niego dotkniętem.

Lis i Osioł.

Bayka.

(*z Tygodnika Polskiego.*)

Lis nadęty że na niém piękna sierć porosła,
Śmiał się z niezgrabnych kłaków ubogiego osła.
Dwa przymioty rzekł osioł są naszemi godły:
Jam brzydki, lecz poczciwy, tyś piękny, lecz podły.

Nadzwyczayny Dodatek

do numeru 149. Rozmaitości Lwowskich.

74.

Wykazy sztuk, granych na teatrze Polskim we Lwowie umieszczane w Pamiętniku Lwowskim, dały pochop Gazecie Korrespondenta Warszawskiego do umieszczenia w tey mierze uwag w Rozmaitościach swoich. Przeciwko tym uwagom nadesłano Redakcyi Gazety Lwowskiey artykuł, któremu przyięcia odmówić nie mogła. W dowód swey bezstronności umieszcza tak artykuły Pamiętnika Lwowskiego i uwagi Gazety Korrespondenta Warszawskiego, równie iak i artykuł nadesłany, w zupełney ich osnowie. Redakcyia oświadcza oraz, że w sporze tym ani naymnieyszego nie ma udziału, i ani za iednem ani za drugiem zdaniem bynaymniey obstawać nie chce. — Publiczność niechay rozstrzyga kto ma słuszność. Trzymaiąc się zasady unikania wszelkich zwad literackich, i korzystania z kartek swey gazety tak, iak cel wymaga, nie byłaby Redakcyia przyięła artykułów wyżey pomienionych, gdyby te nie tyczyły się przedmiotu powszechnie interessuiącego.

Redakcyia gazety Lwowskiey.

I. Wyimek z Pamiętnika Lwowskiego Nr. 4. z roku 1819.

„P. Bensa zaiaśniał w roli Koryolana w całym blasku swoiego talentu. Aby pochwały z grą iego przed iwną w równi postawić, potrzebaby opisywac każdy szczegół roli iego z osobna, z taką trafnością i mocą z iaką ón rozmaitość poruszeń oznaczał i rozróżniał. Zgłębienie i usilność była wszędzie widoczną; nawet tęższy iak zwykle organ był tego dowodem. Słowem, P. Bensa okazał w tey roli, czem bydź może, skoro tylko zechce, a nam dał uczuć, iak miło iest widzieć gorliwość połączoną z talentem, odpowiadaiącym w każdym względzie zawodowi artysty. W ciągu całey gry, wcisnęło się iedno tylko krótkie uchybienie, gdy Tullus Koryiolanowi przysięgę wymienia. Lubo Koryolan pragnął zemsty nad niewdzięcznym Rzymem, kochał ón ieszcze za nadto swoią Oyczyznę, aby mógł bydź obojętnym w chwili, w której iey wieczną nienawiść i zgubę ma zaprzysiądz. Była to stanowcza i ważna chwila dla Koryiolana, nie mógł bydź w niey spokoynym. Jest w prawdzie pewien rodzay owey strasznej spokoyności, która wymowniey nad wszelkie uczucia, okropny stan duszy maluie, lecz w tey nie był P. Bensa, a Koryolan bydź nie mógł, iest ona bowiem naywyższym stopniem rozpaczy.“

II. Między uwagami o tey sztuce wyraziła Gazeta Korrespontenta Warszawskiego w numerze 17 Rozmaitości swoich:

— „Recenzent chwali w niey szczególniey P. Benzę, i ten, który na teatrze tuteyszym występował z grą pełną przysad i złego smaku, w tak krótkim czasie zasługuie na pochwały, które tylko naywyższym dramatycznym talentom oddawać by należało się.“

III. Na to umieścił Pamiętnik Lwowski w numerze 5:

„Cóż z tych słów wyrozumieć można, prócz nierozsądku i chęci przyćmienia cudzey sławy? Gdyż iakże można sądzić o tém, czego się nie widziało, a co się innym sposobem osądzić nie daie? A gdy iuż twórca tego zdania nie mógł powściągnąć swey chęci, powinien był przynaymniey dla uniknienia niedorzeczności wiedzieć, że Pan Bensa nie występował w Warszawie w żadney roli, z któreyby można wnioskować na iego grę w Koryiolanie, i że w Hamlecie nie wyrzucali mu Ixowie ani przysady ani złego smaku, lecz owszem oddali zasłużone Artyście pochwały. *) Czyliż potrzeba więcey powiedzieć dla okazania czem tchną lub skąd mogą pochodzić słowa w pomienionem zdaniu? Lepieyby zatem było, gdyby Gazeciarz raczył zwracać u-

*) W Dodat. N. 63 Gaz. Warsz. z r. 1816, mówi X. o P. Bensie: „Nie zaprzeczam temu aktorowi niepospolitego talentu, wymowney gry twarzy, i wiele naturalności zwłaszcza w ironii i spokoynych scenach. Ale były chwile, w których nie przeiął się duchem swoiey roli, a zwłaszcza odbieraiąc przysięgę dochowania taiemnicy. Hamlet, tak nadzwyczaynego charakteru, z czuciem tak ognistem, dopiero co uyrzawszy ducha swoiego oyca, z pełną ieszcze imaginacyią tak okropnego ziawiska, odbieraiąc tę przysięgę, słyszy zewsząd, z pod ziemi nawet, głos oyca zamordowanego wołaiący zemsty; gdziekolwiek się zwraca, słyszy ten głos okropny; iakie straszliwe położenie! P. Bensa zbyt był spokoyny w tey chwili, zbyt powolnie z orężem swoim przechadzał się z iednego mieysca na drugie, nie poiął tego położenia, nie był Hamletem. Wyznać iednak muszę, iż co do gry iego, więcey mu winienem pochwał, aniżeli nagany, i że krytyka winna iest dać zachęcenie talentowi. P. Bensa po spuszczeniu zasłony był wywołany przez Publiczność.“

R. g. L.

wagę na własne pismo i z Dragomanów nie robić Dragonów (w tymże Nrze.), niż umieszczeniem nierozważnego zdania, lub na Recenzenta rzucać cień stronnictwa, lub uwłaczać sławie aktora, który się śmiało w rzędzie pierwszych Polskich artystóm mieścić może.“

IV. Odpowedź na to w numerze 20. Rozmaitości Korrespondenta Warszawskiego:

„Wyczytawszy w ostatnim Numerze Pamiętnika Lwowskiego, odpowiedź na kilka słów o grze P. Bensy w czasie iego pobytu w Warszawie, przedsięwziąłem z razu zamilczeć, gdyż wszelkie podobne pisma nie maiące zasobą nic więcey oprócz żółci i zemsty obrażonego Autora, same z siebie upadać zwykły. *) Gdy iednakże Redaktor gazety Warszawskiey, w skutek popełnioney przez Wydawcę Pamiętnika Lwowskiego omyłki, sprawiedliwie zwraca ten pocisk tam, gdzie uderzyć powinien, nie bez powodu iuż, i ze względu zupełnego zawiadomienia publiczności Warszawskiey, te kilka słów odpowienich przyłączyć tu umyśliłem.“

„Nie iest to małą rzeczą targnąć się na Recenzenta Lwowskiego, — nie godzi się mówić o tem, co się na własne widziało oczy, nie godzi się wnosić iż Aktor, który przed laty kilką miernym się okazywał, dzisiay zapewnie ieszcze doskonałym nie będzie, — oto iest mniemanie Pana Wydawcy Lwowskiego, czego w ostatnim swoim artykule dał oczywisty dowód. Opieraiąc całe zdanie swoie na Ixach, sam siebie zbiia wyrzucaiąc im w następuiącym zaraz artykule ich niesłuszne i niiakie (iak twierdzi) sądy. **) Nie będąc przytomnym wystawieniu Lwowskiemu Keryiolana, nie wyrzekłem iż pomieniony Aktor grał źle, dziwiłem się tylko tym przesadzonym pochwałom; gdyż gdyby Pan Bensa miał tak nadzwyczayny talent, z iakim iaśnieie na scenie Lwowskiey, zapewnieby nie skąpił okazać go i w Warszawie. — Powiedziawszy iuż to wszystko, cokolwiek tylko w tey mierze powiedzieć można było, rozdrażniony Recenzent w tymże odpisie wyrzuca iż w 17 Numerze Rozmaitości w zupełnie w innym artykule bo o związkach ciała dyplomatycznego przy Porcie Ottomańskiey, zamiast Dragomana położono Dragona. Odpowiadać na takowy zarzut, a zwłaszcza tak wiele maiący z grą P. Bensy związku, niepotrzebnymby było, każdy bowiem wie dobrze iż w pismach peryodycznych iakiemi są gazety, które pośpiesznie i kilka razy w tygodniu wychodzą, trudno iest nie uchronić się iakiey drukarskiey pomyłki, — czego nie tylko nasze, ale i zagraniczne dowodem są gazety; — w dziennikach raz w miesiąc wychodzących łatwiey by ich, bo przy powolnieyszey i mniey gwałtowney robocie, ustrzedz się można, — gdybym iednakże tę niepożyteczną zadać chciał sobie pracę nie iednębym zapewnie znalazł i w Pamiętniku Lwowskim. Więcey zdaie mi się nie do darowania iest rzeczą, robić samemu pisarzowi pomyłki, i artykuły dziennika iednego przypisywać drugiemu. ***)

Z resztą zakończaiąc iuż tę przydługą pewnie odpowiedź, mam zaszczyt oznaymić Panu Wydawcy, iż do wyrzeczenia moiego zdania, nie powodowała mną (iak twierdzi) żadna ani niechęć ani zazdrość. Niech się Lwów cieszy tym Talmą Polskim, co do nas, dopóki będziemy mieli Szymanowskiego, Kudlicza i Werowskiego, zapewnie ani zazdrościć, ani nie słusznie czernić sławy iego nie będziemy.

(*Artykuł nadesłany teraz Redakcyi Gazety Lwowskiey pod napisem.*)

Rozbiór odpowiedzi Redaktora Gazety Koresp. Warsz. na czynione mu zarzuty przez pisarza wykazów dzieł grywanych na scenie Lwowskiey. 1)

Udaiąc się z tem pisemkiem do Was szanowni czytelnicy Rozmaitości Gaz. Lwow. 2) muszę Was wprzód uwiadomić o co rzecz idzie. Ziawił się na horyzoncie Warszawskim nowy

*) W Numerze przeszło miesięcznym Pamiętnika Lwowskiego, rozbieraiąc Recenzent grę Pana Bensy w Koryolanie, nie szczędził mu nayvviększych pochwał. Umieszczone w Nrze. 17 naszych Rozmaitości uwagi; iż Pan Bensa który wystąpił przed kilko laty w Warszawie z grą pełną przysad i złego smaku, dzisiay odbiera iuż takie pochwały iakieby nayvvyższym drammatycznym talentom oddawać tylko należało się, — zwróciły całą zasiadłość obrażonego Recenzenta.

**) W Artykule o Templaryuszach.

***) Wydawca bowiem Lwowski w mowie będący Artykuł zamiast Gazecie Korrespondenta, przypisał Gazecie Warszawskiey.

1) Obacz Nr. 5, Pam. lw. r. 1819 str. 447 i Nro. 20 Rozmaitości Gazety kores. Warszaw.

2) Podaię to pisemko dla tego do Rozmaitości Gazety Lw. ponieważ Redaktor Pam. Lw. nie chcąc umieszczać sporów, widzi oraz bydź rzeczą potrzebną rozróżnienie siebie od pisarza wykazów dzieł grywanych na Lwowskiey scenie, których Redaktor Gazety kores. War. raczył w iedney osobie połączyć.

krytyk, a to krytyk nie lada, bo sądzi i iak mówi, że dobrze sądzi o tem, czego nie widział; to iest: ón z odległości mil kilkudziesiąt sądzi, iak Aktorowie na naszey scenie grywaią. A cóż? Nie iestże to nowe ziawisko? Zaiste nowe i dotą ieszcze niesłychane. Krytyk ten, na tem większą zasługuie uwagę, że gdy iuż teraz wie w Warszawie, iak się dzieie we Lwowie, w czasie może przyyśdź do tego stopnia doskonałości, że nam przyszłość przepowiadać będzie. Rzecz godna wieków oświeconych! Tym, osobliwszego rodzaiu krytykiem, iest Pan Redaktor Gazety Korres. Warsz. Wszelako ia niedowiarek śmiałem się iego wyrokom sprzeciwić, i iak sobie pochlebiałem a inni mnie zapewniali, dosyć mu się zasadnie sprzeciwiłem, lecz ón nie musiał tak sądzić i odpisał. Odpisuiąc atoli sam wyznał, że mnie obraził, więc wyznał że przeskrobał, inaczey bowiem obraziłby mnie nie mógł; lecz ponieważ za obrazy chłostaią, chciałem zrazu broni naostrzyć, i podług zasługi skarczyć obrażaiącego, w tem nyrzałem, iak licho się broni, i postanowiłem płazem mu przepuscić, wszelako nie iestem pewny skutku moiey wielkomyślności. Egoizm iest ludzką słabością, mógłby przeto Redaktor Gazety Korres. Warsz. mimo zdania publiczności, przecież niezechcieć nwierzyć, że licho się bronił, przeydę więc całą iego obronę, a tak będę pewny, że sam to uwierzy.

Naprzód mówi Redaktor Gazety Koresp. Warsz. 3) że chciał milczeć i uwagę moią, iako żółć samą i zemstę zawieraiącą, zostawić zatracie czasu, ale zwrócenie pocisku przez Redaktora Gazety Warsz. w należyte mieysce, upowodowało go nie milczeć. Wszakże ten powód byłby był zaspokoionym samem nwiadomieniem publiczności, do kogo ten pocisk wymierzał, za co ia sam przy zdarzoney sposobności byłbym się starał odwzaiemnić. Lecz ponieważ Pan D. przyłączył odpowiedź, odkrył się, że nie iest tak wielkomyślnym iak ogłosił. Pocóż tey maski? Lepiey prosto pówść za swoią chętką lub potrzebą i wyiaśnić publiczności fałszywe sądy cudze, lub wyznać niedołężność i powody uwag własnych, podobnie iak ia wyznaię pomyłkę, żem nie dodał słowa Korespondenta, i natychmiast się poprawiam. 4) Wszelako nie zdaie mi się ta pomyłka rzeczą, iak Pan D. mówi, nie do darowania. Przecież ia muszę lepsze mieć serce. Jabym natychmiast Panu D wszystko przebaczył, skoroby tylko wyznał, że nierozsądne zdanie umieścił i przyrzekł poprawę, chociaż to iest większą zapewne winą. — Daley mówi Pan D że nie iest małą rzeczą, targnąć się na Recenzenta Lwowskiego. I ia mówię, że nie iest małą rzeczą, bo wstępuiąc z nim w szranki z niedołężną bronią, można odeyść ze wstydem. W tym punkcie więc zgodziliśmy się, lecz w następnych sprzeciwić się muszę. Nikt Panu D nie broni, mówić o tem co na własne widział oczy, lecz sądzić o grze aktora w roli, w którey go nie widział, zdrowy rozum powinien był zabronić. Nawet wnioski podobne nie są wolne dla tych, którzy chcą zostać przy rozsądku i bezstronnictwie. Albowiem naprzód, nie iest rzeczą zupełnie niepodobną, żeby ktoś, poswięcaiąc się iednemu iedynie przedmiotowi, nie mógł w nim przez lat kilka zostać doskonałym; powtóre, dlaczegoż Pan D, kiedy iuż koniecznie chciał wnioskować, nie wnioskował na stronę dobrą, wszakże iesteśmy skłonnieysi sądzić o ludziach dobrze, gdy nie mamy powodów sądzenia przeciwnie. Sam się więc Pan D nastronnictwo potępił. Nakoniec, gdzież ia mówiłem o doskonałości ogólney? A że P. Bensa w roli Koriolana zasłużył na pochwały, cóż w tem iest przesadzonego lub tak rażącego, 5) że Pan D znieść tego nie może? I Talma nie iest wzorem doskonałości, a gdybym chciał tu wspomnieć o doskonałościach Warszawskich, iest rzeczą wątpliwą iakiemiby się okazały. Lecz nie chwytam się środków, które mi na teraz nie są ieszcze potrzebne, i tu nie należą. — Daley mówi Pan D, że opieraiąc całe zdanie na Jxach, sam siebie zbiiam, wyrzucaiąc im w następnym artykule ich niiakie sądy. Ja się wcale nie gniewam, że cudze artykuły mnie Pan D przypisywać raczy, i owszem iestem mu obowiązany za dobre o mnie mniemanie, iż cały Pamiętnik iest dziełem moiem: bo równie słusznie możnaby powiedzieć, że i Artykuły inne są moiego pióra. Wszelako lękaiąc się, aby P. D zdania ludzi całego swiata nie ogłosił za moie, i niemi mnie chciał zbiiać, muszę go poprosić, niech na drugi raz tam mnie tylko zbiia, co iest moie własne. Rozmaite wiadomości nie są pióra mego, więc te dwa artykuły nie mogą

3) Niech Pan Redaktor Gazety Kores. Warsz. przebaczy, że go w dalszym ciągu dla samey tylko dogodności oznaczać będę per quantitatem incognitam n. p. D Ja nawzaiem zostawiam mu wolność obrania sobie z Abecadła iakiey litery, ieżeli go chętka załechce daley ieszcze wnioskować.

4) Jeżelibym znowu przez zapomnienie opuścił iakie znamie, bez którego nie mógłby Pan D. poznać, że do niego to pismo się ściąga, raczy mi donieść łaskawie, a ia przyrzekam uwiadomić go o tem.

5) Obacz Pam. lw. r. 1819. Nr. 4. str. 360.

)(2

się zbiiać wzaiemnie, inaczey mógłby Pan D. użyć tego wniosku: Ponieważ w wyższey Kanadzie iest palące się źródło, więc P. Bensa odebrał przesadzone pochwały. A przecież spodziewam się, Pan D tak rozumnie wnioskować nie zechce, pomimo, że wnioskowanie nad inne sposoby rozumowania polubił. Z resztą chociażby nawet tenże sam pisarz był pisarzem obudwóch artykułów, przecież ten sposób na wyplątanie się z nierozsądnego zdania przez Pana D użyty, nie byłby do rzeczy, bo pisarz wiadomości rozmaitych wyraźnie ściąga niiakie zdanie Jxów do samych tylko Templariuszów, a Pan D przerabia to na wyrok ogólny, odmawiaiąc tym sposobem Jxom wszewszelką słnszność we wszystkich ich zdaniach. — Daley znowu mówi Pan D, że nie będąc przytomny wystawieniu Koryiolana, nie wyrzekł, że P. Bensa grał źle, dziwił się tylko przesadzonym pochwałom. Roztrząsnąwszy te słowa, wypada: iż Pan D nie wyrzekł, że P. Bensa grał źle, dziwił się tylko, że grał dobrze. Albowiem iakże można wnosić na przesadzone pochwały, nie widząc gry aktora a przeto nie wiedząc, na iakie pochwały zasłużył? Cała zaś pewność przesadzonych pochwał zasadza Pan D. na czczem domniemaniu, że, gdyby P. Bensa miał talent, zapewnieby go nie szczędził okazać na scenie Warszawskiey. Cóż ma znaczyć to: zapewnieby nie szczędził? czyli Pan D posiada sposób poglądania w dusze ludzkie i może wiedzieć, dla iakich powodów nie chciał P. Bensa swoiego talentu w Warszawie okazać? Przebóg! Jakże można robić tak błahe domniemania, domniemania, któremi ieszcze nikt w świecie nic nie dowiódł! czyliż uwierzyłby Pan D, gdybym powiedział, że P. Zdanowicz, ponieważ się nie pokazał na tuteyszey scenie w tey a tey roli, iuż w niey w Warszawie nie może sobie ziednać zasłużonych pochwał i zalet artysty? któż więc nie widzi, że tylko dla poniżenia sławy P. Bensy robi Pan D tak niedorzeczne wnioski, i ieszcze chce ie obraniać!! — Daley mówi Pan D, że rozdrażniony Recenzent wyrzuca mu przeistoczenie Dragomanów w Dragonów. Naprzód musze donieść Panu D, że iestem flegmatykiem, nie tak łatwym do rozdrażnienia, zwłaszcza przez liche wnioski śmiechu tylko godne. Daley widzę, że Pan D nie rozumie tego, co czyta, inaczey nie byłby powiedział, że mu czynię wyrzuty o pomyłki, które związku z P. Bensa nie maią. Aby więc zrozumiał, wyraźniey się mu tłumaczę, że przez wzmiankę o iego Dragonach, chciałem mu tylko powiedzieć, co Knapski przysłowiem obiaśnia: Gdzieś nie dał grosza.... Co się tycze pomyłek, sam Pan D mówi, że trudno iest nie uchronić się ich, więc łatwo się ich uchronić, a przecież tysiące ich sadzi. Zresztą, niech Pan D sam w siebie wglądnie, a naypewniey pozna, czy pomyłka o Dragomanach, zwłaszcza parę razy użyta, iest pomyłką drukarza, czy własney niewiadomości, i przekona się oraz, że moia rada była dobrą, aby Pan D raczył siebie pilnować, a nie dawać zdań nierozsądnych, których potem ani może, ani umie obronić. — Zakonczaiąc powiada Pan D, że ma zaszczyt oznaymić Panu Wydawcy? iż do wyrzeczenia takiego zdania nie powodowała nim (iak ia mam twierdzić) ani żadna niechęć, ani zazdrość. Wszakże ia tego nie twierdzę, iam tylko mówił, że z słów Pana D poznać łątwo można chęć przyćmienia cudzey sławy i nierozsądek. Z nierozsądku Pan D się nie tłumaczy, więc go przyznaie; tłumaczy się zaś z zazdrości, którey mu nie wyrzucałem, więc się tem samem wydaie, że go zazdrość podżegała. Nakoniec wspomina ieszcze Pan D. o Talmie i aktorach Warszawskich. Do czegoż to znowu ma zmierzać? Cóż przez to chce powiedzieć? wszakże i ia, gdybym chciał podobnym odpisywać sposobem, mógłbym powiedzieć: Niech się Warszawa cieszy swoimi Talmami, co do nas, dopóki mieć będziemy Bensę, Nowakowskiego, Kamińskiego i t. p. nie będziemy iey zazdrościć. Lecz cóżbym temi słowy dowiódł? Oto to, co Pan D dowodzi: chęć wywyższenia swego, a poniżenia cudzego. Ja zaś wolę zostać przy tey zasadzie: Cuique suum.

Otóż i rozbior całey Pana D obrony. Pozna ztąd każdy bezstronny czytelnik, w iakim zamiarze i iak Pan D wnioskował; a sam nawet Pan D uzna lichotę swoich zdań i wniosków (które zapewnie w dobrey wierze napisał), gdy potem wyiaśnieniu, uyrzy ie w prawdziwey wartości. Mógłbym ieszcze wspomnieć o iakieyś tam zasiadłości Recenzenta, o zamienianiu Recenzenta z wydawcą Pam. Lw. it. p., lecz kończę iuż tą do Pana Redaktora Gazety kores. warsz. odezwą: że wolno i na dal żywić się wykazem dzieł grywanych na tuteyszey scenie, lecz niech nie przyłącza dowolnych zdań swoich, których niedorzeczności i stronnictwa obronić nie zdoła, lub gdy ie bronić zechce, niech ie broni rozumnie, niech nie utwarza sobie podług potrzeby tego, co chce zbiiać, niech nie wnioskuie tam, gdzie dowodów potrzeba, a gdy dowodów nie ma, niechay milczeniem wyzna swoy nierozsądek i chęć poniżania zasługi i talentu, a tak uspokoi oburzonych miłośników prawdy, którzy nie czczych wniosków, lecz dowodów żądaią.
